Nr. 52. Kraków, czwartek, 5. marca 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich.

Numer pojedyńczy 8 ct.

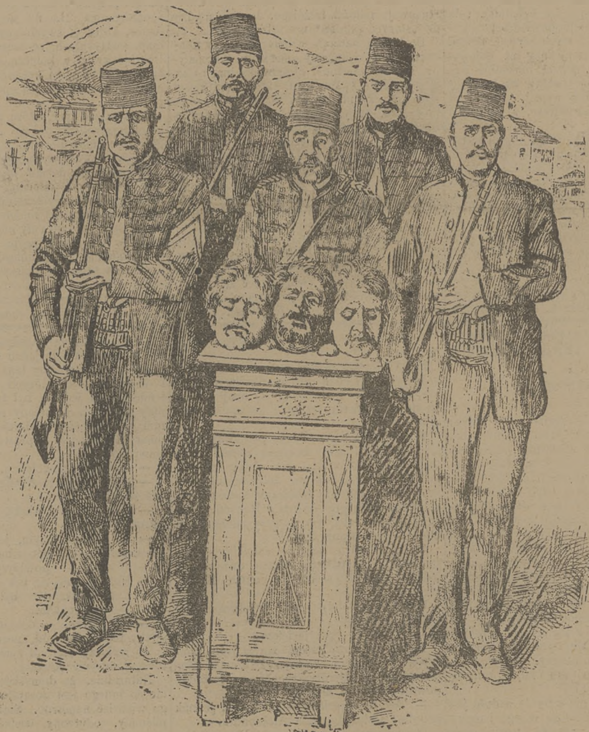
Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Trofea żandarmów tureckich w Macedonii.



(Opis wewnątrz numeru, str. 6).

Skromne uwagi.

XXXIII.

Stara panna.

Kto jej nie zna — nieszczęśliwej, i najczęściej niewinnej ofiary uprzedzeń, lekceważenia i niechęci, a w najlepszym razie politowania u młodych i starych mężczyzn i kobiet? Na starej pannie ostrzył i ostrzy sobie dzisiaj jeszcze swe zęby dowcip wszystkich narodów, stara panna stanowi typ, powtarzający się niezliczone razy w beletrystyce wszystkich krajów, figuruje w galeryi postaci komicznych, lub złośliwych każdego szanującego się komedyo- i farsopisarza, dostarcza wdzięcznego, choć zdawaćby się mogło, wyczerpanego już do dna tematu wszelkiego rodzaju satyrykom i humorystom. A w tym wypadku literatura, co nie zawsze się zdarza, zgadza się, biorąc na ogół, z objawami życia rzeczywistego. I w życiu los starej panny nie jest w największej liczbie wypadków zazdrości godny.

Dziwić się temu trudno! Istotą najnieszczęśliwszą, bo ciężarem dla siebie i innych, jest człowiek, który chybił swego powołania. Taką istotą jest, przynajmniej do pewnego stopnia, stara panna. Powołaniem kobiety, albo, wyrażając się oględniej, rolą dla niej naturalną i najodpowiedniejszą jest wyjść za mąż, mieć i wychowywać dzieci. O tej roli marzy, do niej dąży też, pomijając nieliczne wyjątki, każda normalna kobieta i zawód, jaki ją spotyka na tem polu, odbije się mniej lub więcej ujemnie na jej usposobieniu, charakterze, a poniekąd i życiu całem.

Tymczasem zawód staje się udziałem co raz większej liczby kobiet, i zmniejszają się coraz bardziej ich widoki spełnienia swego zadania żony i matki. Najpierw bowiem we wszystkich prawie cywilizowanych społeczeństwach liczba kobiet przewyższa i to dość znacznie liczbę mężczyzn, już więc z czysto naturalnych powodów, dość znaczny procent kobiet wyrzec się musi szczęścia w życiu rodzinnem. Powtóre, zaostrzająca się z dniem niemal każdym walka o byt w połączeniu z wzmagającym się, zwłaszcza w cywilizowanych środowiskach, materyalizmem i egoizmem powstrzymuje coraz większą liczbę mężczyzn od zawierania związków, połączonych w każdym razie z mniej, lub więcej dotkliwymi ciężarami materyalnymi.

Rzecz prosta, że zgrzeszyłby zarówno naiwnością jak i niesprawiedliwością, ktoby w takich warunkach wmawiać chciał w kobietę, że wyłącznym zakresem jej działalności jest dom i rodzina, ktoby bez wszelkich zastrzeżeń rzucił kamieniem potępienia na tak zw. ruch kobiecy, krzewiący się coraz bujniej we wszystkich krajach świata cywilizowanego. Zapewne, że w ruchu tym, jak wogóle we wszystkich prądach nowych i nieustalonych, dużo jest przesady, dużo dziwacznych objawów i niewykonalnych dążeń. W zasadzie jednak należy mu się bezwarunkowe uznanie i poparcie, bo dąży on w ostatecznych swych celach do zapewnienia kobiecie moralnej i materyalnej samodzielności i niezależności, do zdjęcia z kobiety, która nie znalazła, czy znaleźć nie mogła, męża, niesprawiedliwego piętna staropanieństwa.

Nie mówimy oczywiście o licznej rzeszy tych, które wszelkie piętno nieszczęśliwego staropanieństwa starły z siebie, zamieniając się na aniołów — opiekunów biednych i chorych, życie poświęciły szczytnej idei Chrystusowej, miłości bliźniego, bo ich nigdzie do „starych panien“ nie zaliczono.

Bo „starą panną“ w śmiesznem czy upakarzającem tej nazwy znaczeniu, jest jedynie kobieta zależna i niesamodzielna, niezadowolona ze swego losu, stanowiąca ciężar moralny, czy materyalny dla siebie i swego otoczenia. Przykrości natomiast dobrowolnego, czy przymusowego stanu staropanieńskiego nie dają się uczuwać, przynajmniej nie w tym stopniu, kobiecie, która ma jasno wytknięty cel życia przed swemi oczami, która, nie oglądając się na obcą pomoc, ani obce współczucie, potrafi samodzielnie wytworzyć sobie odpowiednie warunki bytu moralnego, społecznego i gospodarczego.

Zaprzeczyć się nie da, że kobiet takich jest coraz więcej, zwłaszcza w naszem społeczeństwie, w którem oddawna już pomieszały się role i tak zwana płeć słaba odznacza się zaletami, stanowiącemi gdzieindziej cechę znamienną płci silnej. Zawsze jednak dalecy jeszcze jesteśmy od idealnych pod tym względem stosunków i zniknięcie typu starej panny stanowi i u nas w najlepszym razie kwestyę bardzo dalekiej przyszłości.

Aby dojść do tego celu, należałoby do gruntu zmienić wychowanie naszych kobiet; nie tresować ich na lalki, czy lwice salonowe, nie uczyć ich polowania na męża, nie obarczać ich pamięci olbrzymim, źle przetrawionym, w największej części zbytecznym, jeśli nie wprost szkodliwym balastem pseudo naukowym, lecz rozwijać w nich od pierwszej młodości ducha samodzielności, budzić poczucie obowiązku, i to nietylko obowiązku przyszłej żony i matki, ale i jednostki społecznej, zmuszonej w walce z życiem liczyć wyłącznie na własne tylko siły. Kobieta w ten sposób wychowana nie zostanie nigdy starą panną, bo uważać nie będzie swego życia za chybione, nie stanie się ciężarem sobie i obcym, chociaż nie wyciągnie wygranej w loteryi małżeńskiej.

Nie wierzymy jednak, aby ta ewolucya dokonała się zbyt prędko i pod tym względem różnimy się w zapatrywaniach od Marcela Prévosta, który w artykule, zamieszczonym w jednym z ostatnich numerów paryskiego „Figaro“, zapowiada już koniec staropanieństwa („La fin de la vieil le fille“). Autor, który w swych powieściach, dramatach, i artykułach ze szczególnym zapałem traktuje kwestyę kobiecą, artykuł swój poświęcony obronie i pocieszaniu starej panny, kończy następującą optymistyczną przepowiednią:

„Przyszłość tych, które piętnowano przykrą i pogardliwą nazwą „starych panien“ jest więc mniej ponura, niż była przeszłość dla ich dawniejszych rówieśnic. Obecnie przysługuje im daleko dłużej prawo nazywać się wprost młodemi pannami niezamężnemi. Mianowicie w świecie nauczycielskim podziwiać już można wiele dzielnych kobiet, które nie utraciły nic ze swego uroku, żyjąc w ten sam sposób, co najpracowitsi i najzdolniejsi z ich kolegów męskich. Nie szpeci ich żadna ze śmiesznostek klasycznej starej panny; te śmiesznostki pochodziły z postawy fałszywej, z oczekiwania daremnego, z bezczynności maniackiej. Celibat,

---

DZIWNE PRZYGODY DAWIDA BALFOUR'A.

Przez

L. STEVENSONA.

(10)

Przypatrywałem się majtkom w łódce; byli wysocy, barczyści; jedni odziani tylko w koszule, drudzy w spencerki, inni z kolorowemi chustkami na szyi, niektórym wyglądały z kieszeni rękojeści pistoletów — dwóch czy trzech uzbrojonych było w potężne pałki, a wszyscy mieli duże noże za pasem. Zaczepiłem jednego z nich, który wydawał się przystępniejszy i zapytałem, kiedy odbić ma statek. Powiedział, że puszczą się w drogę zaraz z odpływem morza i wyrażał zadowolenie z porzucenia portu, w którym nie było szynków i wesołej muzyki, a klął przytem tak straszliwie, że starałem się coprędzej uciec od niego.

Wolałem pomówić z Ransonem, lepszym jeszcze od swych starszych towarzyszy; chłopiec wyszedłszy z oberży, przybiegł ku mnie, prosząc, bym mu kupił butelkę ponczu.

Oświadczyłem, że nie uczynię zadość jego żądaniu, ponieważ ludzie w jego i moim wieku nie powinni używać upajających trunków.

— Poczęstuję cię za to szklanką piwa — rzekłem.

Skrzywił się, nazwał mnie sknerą, jednakże rad był choć piwem ugasić pragnienie; niebawem znaleźliśmy się obaj w izbie na dole w oberży, pijąc i jedząc z apetytem.

Przyszło mi na myśl, że ponieważ właściciel zakładu jest dawnym mieszkańcem tych stron, należałoby się z nim zaprzyjaźnić. Zapraszałem go, żeby usiadł przy nas, ale nie chciał, widocznie zadawać się z takimi biedakami, jak ja i Ranson. Wychodził już z izby, gdy go przywołałem, pytając o pana Raukeillor'a.

— To bardzo uczciwy człowiek — zapewniał, a przypatrując mi się uważnie dodał: — Czy przyszedłeś z panem Ebenezer'em?

Usłyszawszy odpowiedź twierdzącą zapytał:

— Jesteś jego przyjacielem?

W narzeczu szkockiem słowa jego znaczyły, czy jestem krewnym Balfour'a. Zaprzeczyłem, oświadczając, że mnie żadne powinowactwo z nim nie łączy.

— Tak też sądziłem — rzekł — a jednak podobny jesteś do pana Aleksandra.

Dowiadywałem się, czy pan Ebenezer używa złej sławy w okolicy.

— Niewątpliwie — odparł oberżysta — zły to człowiek i niejeden radby go widzieć w kajdanach, choćby taka Jenny Clouston i wielu innych, których pozbawił domu i mienia. A jednak był to kiedyś piękny, miły młodzieniec lubiany powszechnie, zanim rozeszła się wiadomość o zniknięciu pana Aleksandra i prawdopodobnej jego śmierci.

— Jakto! — zawołałem.

— Utrzymują, że Ebenezer zabił brata. Nie słyszałeś o tem?

— W jakim celu miałby go zabić? — pytałem.

— W jakimże innym, jeśli nie dla przywłaszczenia sobie jego wioski?

— Wioski? — powtórzyłem — Gajów?

— Rozumie się, że tak — odparł.

— Czy Aleksander był starszym bratem? — zagadnąłem.

— Nie inaczej — dowodził oberżysta — gdyby nie ten powód, pocóżby go zabijał?

To rzekłszy, odszedł śpiesznie, co już zamierzał uczynić dawniej.

Naturalnie, że domyślałem się prawdy, ale co innego jest domyślać się, a co innego wiedzieć napewno. Siedziałem jak skamieniały, odurzony wielkością należącego do mnie majątku, w głowie mi się pomieścić nie mogło, że ten ubogi chłopak, który

przyjęty jawnie, poświęcony pracy, tłumi to wszystko. Nadchodziła chwila, w której klasyczna stara panna nie mogła już stanowczo wyjść za mąż: nikt nie chciał kobiety, która tak długo pragnęła kogokolwiek na męża, nie mogąc wyjść za nikogo. Stara panna dzisiejsza, pogodzona ze swym losem i pracowita, nie jest już śmieszną wychodząc za mąż, choćby w najpóźniejszym wieku. Jej decyzya będąc spóźnioną, pozostaje jednak wolną i pełną godności; dowiodła ona, że potrafi żyć i w inny sposób. Żywić więc można nadzieję, że współdziałanie rozumnego wychowania i wysiłku społecznego na korzyść kobiet pracujących zakończy się zniknięciem klasycznej starej panny".

Z sali sądowej.

Kraków, 4 marca.

Morderstwo.

W dniu wczorajszym toczyła się przed ławą sędziów przysięgłych rozprawa przeciw Jóbowi Kubowiczowi, lat 22, oskarżonemu o cały szereg zbrodni kradzieży, oszustw, oraz o skrytobójcze morderstwo. Rozprawie przewodniczył prezydent sądu, p. Morelowski, jako wotanci zasiadali: radca Kulikowski i radca Kopf. Oskarżonego bronił adwokat Maurycy Horowitz, oskarżał prokurator Chwalibogowski. Oskarżony karany już był 5 razy za zbrodnię kradzieży, a to: dwukrotnie 6 miesięcznem ciężkiem więzieniem, dwukrotnie 8 miesięcznem ciężkiem więzieniem i raz 6 tygodniowem ciężkiem więzieniem.

Do rozprawy powołano, jako rzeczoznawców, dr. Bernadzikowskiego, dr. Janczego, lekarzy z Brzeska, oraz 20 świadków. Kubowicz, wałęsając się po okolicy bez zajęcia, zjawił się w domu Józefa i Maryi Smotrów, zamieszkałych w Grabiu. Tu zmyślonemi opowiadaniami, że pracuje przy regulacyi rzek, oraz, że mężowi jej wyrobi tamże zajęcie, zdołał zyskać ich zaufanie i przychylność. Przyjęli oni go do siebie, nakarmili i dali nocleg.

W dniu 30-go października zjawił się Kubowicz u Smotrów powtórnie. Zabrawszy Smotra ze sobą, wstępował z nim rozmyślnie do przydrożnych karczem i pił. Następnie, powodowany chęcią rabunku, uderzył go pod mostem przy drodze w Jurkowie, kołem po głowie i poderżnął mu brzytwą gardło. Obwiniony czynu tego najuporczywiej się wypiera.

Oględziny sądowo-lekarskie i sekcya zwłok zamordowanego wykazały, że obwiniony, prócz dwóch śmiertelnych ciosów w głowę i poderżnięcia śp. Smotrowi gardła, zadał mu lżejsze uszkodzenia na głowie w formie sińców, zdrapań przyskórka i rozbicia ucha. Zbrodniarz wydaje się być zupełnie obojętnym — ma typową twarz kryminalisty. Indagowany przez sędziów przysięgłych i prezydyum, odpowiada śmiało i rezolutnie — do zbrodni kradzieży, oraz do uderzenia kołem przyznaje się, zaprzecza jednak stanowczo, aby Smotremu poderznął gardło.

Według opowiadania zbrodniarza, powstała między nimi kłótnia o kawałek kiełbasy.

Kubowicz, zirytowany tem, że Smoter nie poczęstował go wędliną — uderzył go dwa razy kołem po głowie i odszedł. Po dokonaniu zbrodni, udał się do pomieszkania Smotrowej, a spuściwszy się przez strzechę do środka, wyniósł na dwór skrzynkę i zabrał z niej kwotę 23 koron.

Wzruszającą faktycznie sceną było przesłuchanie wdowy po zamordowanym. Mała, wynędzniała kobiecina wśród gwałtownego łkania skreśliła ostatnie chwile pożegnania z mężem nieboszczykiem.

W sali rozpraw znajdują się na stole fotografie Smotry po zamordowaniu, sękaty, ostro zakończony kół ze śladami krwi i brzytwa — jako corpus delicti. Rozprawa, trwająca drugi dzień, skończy się prawdopodobnie dzisiaj wieczorem.

P. T. Prenumeratorom, którzy do dnia 6 marca nie nadeślą przedpłaty i nie wyrównają zaległych rachunków, nie będziemy dalej wysyłać „Kuryera krakowskiego".

KRONIKA.

Kraków, 4 marca.

Kalendarzyk. Dziś Kazimierza. Jutro Fryderyka op. w. Pojutrze Kolety p.

Dziś o godz. 8 rano + 4·5° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
W środę „Panna służąca" (ceny zniżone).
W czwartek „Wyzwolenie".
W sobotę „Margrabia Priola", kom. w 3 akt. Henryka Lavaden'a (nowość).

Na porządku dziennym najbliższego posiedzenia rady miejskiej, które odbędzie się jutro, to jest 5. marca, jako pierwszy punkt figurują: „dwa odmienne wnioski komisyi teatralnej i sekcyi prawniczej, oraz sekcyi skarbowej". Kto będzie referował tę sprawę, przemilcza porządek dzienny, tak samo, jak pokrywa grobowem milczeniem, dlaczego uwaga, że treść tych wniosków będzie podaną na osobnym arkuszu, została przekreśloną. Domyślamy się, że chodzi tu o wniosek, jaki wyłonił się na posiedzeniu komisyi teatralnej i sekcyi prawniczej, zdążający do udzielenia przedsiębiorswu teatralnemu 25-cio procentowej zniżki od kosztów oświetlenia elektrycznego. Wniosek ten upadł, ale podjęła go znów sekcya skarbowa. Oprócz tego rada w miejsce radcy Sarego, ustępującego z komisyi dla odnowienia wieży maryackiej, wybierze prawdopodobnie, jak to porządek dzienny proponuje, p. Markusa. Nakoniec r. m. Sołtysik złoży sprawozdanie dyrekcyi kursów wyższych dla kobiet im. Baranieckiego na rok 1900/1 i 1901/2, a na tajnem posiedzeniu odbędzie się wybór dyrektora tych kursów na dalsze trzechlecie, wybór, który, nawiasem mówiąc, miał się odbyć jeszcze zeszłego roku w maju, gdyż w tym czasie skończył się trzyletni okres dyrektorstwa prof. Rostafińskiego. To są najgłówniejsze sprawy, jakiemi ma się zająć jutro nasza rada miejska.

Spieszą się! Aż strach pomyśleć jak to nasi cywilni Ojcowie kościoła, połapawszy się, że dla prostej przyzw...ci należałoby uczcić w jakikolwiek spos... jubileusz papieski improwizowali wczora, na wyścigi rozmaite obchody. Nie przebrz...ało jeszcze echo nawoływania do kieszonkowej iluminacyi, i już hr. Ludwik Dębicki na czele deputacyi szerokich kół obywatelstwa — jak pisze „Czas" — złożył w ręce ks. biskupa Nowaka wyrazy hołdu i radości z powodu jubileuszu Ojca św. Ks. Nowak przyrzekł

---

parę dni temu chodził pieszo po piaszczystych drogach w Essenden, był teraz jednym z bogaczów tego świata, posiadał dom, rozległe pola, i gdyby tylko jeździć umiał konno, mógł dosiąść jutro pięknego wierzchowca. Wszystkie te miłe marzenia snuły mi się po głowie, gdym siedział zapatrzony w okna oberży, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co widziałem, — przypominam sobie tylko, że oko moje spoczęło chwilowo na kapitanie Hoseason, wydającym rozkazy jakieś majtkom swoim na wybrzeżu. Po chwili ujrzałem go, wracającego do oberży. Nie mogłem uwierzyć, aby opowiadania o nim Ransona były prawdziwe, tak sprzeczne zdawały się one z zachowaniem widzianego przezemnie człowieka. W rzeczywistości nie był on tak dobrym, jak przypuszczałem, ani tak złym, jak go odmalował Ransone; miał jakby dwoistą naturę, lepsza pozostawała na lądzie z chwilą, gdy stawiał nogę na pomoście statku.

Niebawem usłyszałem głos wołającego na mnie stryja; zastałem obu, stojących przed oberżą. Kapitan tonem pełnym uprzejmości, (pochlebiającej młodemu chłopcu) rzekł:

— Pan Balfour mówił mi wiele dobrego o panu, a mnie podoba się wyraz twojej twarzy. Żałuję, że nie mogę zabawić tu dłużej, żebyśmy się lepiej zapoznać mogli; powinniśmy jednak skorzystać z chwil nam zostawionych. Zechciej towarzyszyć mi na statek i tam zabawimy jakieś pół godziny do czasu odpływu. Wypijemy ze sobą parę kieliszków.

Nie umiałbym nawet wyrazić, jak ciekawy byłem widzieć wnętrze statku, nie chciałem jednak zgodzić się na jego propozycyę i tłómaczyłem, że mamy być ze stryjem u adwokata.

— No, no — rzekł — wspominał mi Balfour o tem, każę zatrzymać statek w pobliżu mieszkania Rankeillor'a, podążycie tam z Ebenezerem.

Po tych słowach pochylił się ku mnie i szepnął mi do ucha.

— Strzeż się starego lisa; ma złe względem ciebie zamiary. Chodź ze mną na statek, gdzie będziemy mogli zamienić swobodnie słów kilka.

Ująwszy mnie pod ramię, szedł ku łodzi, mówiąc głośno:

— Co chcesz, żebym ci przywiózł z wysp Karolińskich? Krewny pana Balfour'a ma prawo wybierać, co zechce. Rulon tytoniu? Wachlarz z piór z Indyi? Skórę z dzikiego zwierza? fajkę kamienną? ptaka miauczącego, niby kot? papugę kardynała, czerwoną, jak krew? Powiedz szczerze, czem mógłbym ci zrobić przyjemność?

Dochodziliśmy już właśnie do łodzi; podał mi rękę i pomógł wsiąść.

Nie przypuszczałem żadnego podstępu, sądziłem (biedny szaleniec), że znalazłem dobrego przyjaciela, szczerego doradcę i cieszyłem się nadzieją zobaczenia okrętu. Gdyśmy tylko nadeszli, łódź odbiła od wybrzeża i popłynęła na pełne morze; rozradowany ruchem wioseł, widokiem oddalających się wybrzeży, stopniowem w moich oczach zwiększaniem się statku, do którego dopływaliśmy, odpowiadałem bez sensu na zadawane mi przez kapitana pytania.

Gdyśmy dobili do dwumasztowca, skąd rozlegały się wesołe krzyki majtków, zajętych robotą, Hoseason oświadczył, że on i ja wysiądziemy pierwsi i kazał zarzucić dla mnie linę z masztu. Przepasany tą liną, uniesiony zostałem w powietrze, a po chwili znalazłem się na pomoście, gdzie kapitan czekał już na mnie. Stałem odurzony kołysaniem się statku, trochę przestraszony chwilową, napowietrzną podróżą, a jednak szczerze ucieszony temi nowemi dla mnie wrażeniami. Kapitan tłómaczył mi wszystko i zaznajamiał mnie z nazwą każdej rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

deputacyi z szerokich kół obywatelstwa, że o złożonym hołdzie zawiadomi stolicę Apostolską i na tem zakończył się w pobożnym Krakowie obchód na cześć papieża...

Strach, jak nasi wielcy umieją czasem się spieszyć!...

Iluminacya. Kraków, z okazyi Jubileuszu Ojca św. Leona XIII, urządził dnia wczorajszego iluminacyę, o ile nota bene można to nazwać iluminacyą. Z publicznych instytucyi oświetlonem było całkowicie jedynie krak. Tow. ubezpieczeń i Kasa Oszczędności. Ulice boczne i przedmieścia były prawie ciemne. Czyż nie lepiej byłoby pójść w ślady Tarnowa, którego, mieszkańcy zamiast palenia świec, nalepiali na okna kartki, zakupywane przedtem na dochód nieuleczalnie chorych?!

Czołem przed Sarassatem! W najbliższy piątek będziemy znów owczym pędem biedz do kasy teatralnej i składać pieniądze, byleby tylko bodaj obejrzeć Sarassatego, tego skrzypka, który ongiś istotnie był sławnym, ale dziś już nie wydobywa ze swych skrzypek tonów porywających duszę.

I dlatego aby pan Sarassate do wspólki z p. Hellerem, no i z dyekcyą naszego teatru zwabił nieco „idealników", młodzież akademicka, wiedząca, że u nas tylko zagraniczna marka cieszy się uznaniem, była zmuszoną odwołać koncert urządzony na dochód kupna domu, w którym zmarł nasz wielki wieszcz, Mickiewicz. Była zmuszoną odwołać ten koncert, bo cóż miała narażać się na pustki w sali i straty?!...

W podobnem położeniu znalazła się i p. Zapolska, która w piątek urządza popis uczniów swej szkoły dramatycznej z tą tylko różnicą, że ponieważ zaangażowała się już w wydatkach, nie może odwołać zapowiedzianego przedstawienia.

Głuche wieści, jakie krążą po mieście o koncercie Sarassatego, mają cechy prawdopodobieństwa. Oto opowiadają, że Sarassate dlatego będzie w piątek koncertować, a nie w poniedziałek, który jest stałym dniem Filharmonii p. Hellera, aby odciągnąć publiczność od przedstawienia, jakie urządza p. Zapolska. Gdyby te wieści były prawdziwe, rzucałoby ciekawe światło wobec nieustannych skarg dyrekcyi teatru, że niema dobrych „sił nowych". A toż te siły przecie wytwarza p. Zapolska, a tem samem pracuje dla sceny krakowskiej.

Wyrażamy nadzieję, że publiczność nasza ocknie się raz i nie da się wziąć na zagraniczną sławę, a poprze usiłowania, z których ona sama w pierwszym rzędzie skorzysta.

Skończyły się dni wiosenne i deszczyk rosi dziś od samego ranka. Rosi, nie rosi, bo chwilami zmienia się nawet w rzęsistą ulewę, a chwilami przestaje nam całkiem dokuczać!

Nowa rada powiatowa krakowska odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie, które rozpoczęło się nabożeństwem w kościele OO. Reformatów odprawionem przez ks. Michalika z Zielonek, członka tej nowo wybranej rady. Posiedzeniu przewodniczył, jako najstarszy wiekiem, hr. St. Badeni z Branic, a po sprawdzeniu wyborów 24 głosami na 25 obrano ponownie marszałkiem powiatowym dr. Franciszka Paszkowskiego, a wicemarszałkiem p. Jana Skirlińskiego z Kryspinowa. W skład wydziału zostali wybrani: z grupy gmin wiejskich członkiem pan Franciszek Wójcik, zastępcą p. Stanisław Czekajski z Krowodrzy; z grupy przemysłowej członkiem dr. Witold Milieski, zastępcą p. Władysław Fischer; z grupy większej własności dr. Stefan Skrzyński członkiem, hr. Władysław Mycielski zastępcą. Z pełnej Rady wybrani członkami wydziału: ks. kan. Jan Michalik z Zielonek i Franciszek Ptak z Bieńczyc; zastępcami ks. kan. Edward Królikowski z Czernichowa i Franciszek Orzechowski z Zielonek. Zastępcą wicemarszałka jako członka wydziału powiatowego wybrany p. Jan Jarzyna z Bosutowa.

Delegatami do Rady szkolnej okręgowej wybrani pp. Włodzimierz Tetmajer z Bronowic i Franciszek Ptak z Bieńczyc.

W kościele OO. Dominikanów odprawiać się będzie w dniach 5, 6 i 7 bm. 40-godzinne nabożeństwo ku uczczeniu Doktora Anielskiego św. Tomasza z Akwinu, patrona szkół katolickich. Dnia 7 bm., jako w sam dzień św. Tomasza, o godz. 9 rano wotywa, o godz. 10 suma pontyfikalna z kazaniem, o godz. 5 po południu kompleta z kazaniem i uroczysta procesya.

Odczyt prof. dra Straszewskiego o „Filozofii św. Augustyna", który się odbył wczoraj w auli U. J., zgromadził nader liczną i doborową publiczność. Objaw ten jest zapowiedzią, że i następne dwa odczyty również podobną cieszyć się będą sympatyą.

Dr. Stanisław Krzyżanowski, dyrektor archiwum miejskiego, zamianowany obecnie przez ministerstwo profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, złożył piastowany przez się urząd dyrektora archiwum, ponieważ stanowisko profesora Uniwersytetu nie pozwala na komulacyę posad i urzędów.

„Zawsze one", czyli nasze tramwaje elektryczne od pewnego czasu mogą pochwalić się swymi motorowymi. Nie wchodźmy w to, czy zasługa w tem dyrekcyi, czy kierującego szkołą jazdy, rewidenta ruchu, p. Krzyżanowskiego. O ile jednak wytykaliśmy i nadal będziemy wytykać braki i usterki tramwajów elektrycznych, o tyle musimy chwalić to, co na pochwałę zasługuje. Pan W. H. zamieszkały w okolicy ul. Długiej, donosi nam listownie o wypadku, który zapewne byłby się skończył tragicznie, gdyby nie przytomność umysłu motorowego, kierującego wczoraj rano wozem nr. 7. Około godziny 10 wóz ten zdążał w pełnym biegu ul. Długą ku rogatce, i jak wykle obok domu pod l. 48 osiągnął najwyższą dozwoloną chyżość. W tej chwili czternastoletnia dziewczynka wybiegła z tej kamienicy i chciała tuż przed nadjeżdżającym wozem przebiedz na chodnik po drugiej stronie ulicy. Zaledwie stanęła na szynach, wóz już dotykał się jej prawie... przechodniom, a było ich kilku, krew w żyłach zastygła na ten widok.. wszyscy stali, jak wrośli w ziemię, nikt nie poskoczył i nie popchnął dziewczęcia z toru. Jeden motorowy nie stracił przytomności, jedną ręką zakręcił silnie hamulce, drugą przerwał kompletnie prąd elektryczny i może na jakie ćwierć metra przed osłupiałą ze strachu dziewczynką zatrzymał wóz rozpędzony. Wypadek, który mógł krwawo się zakończyć dzięki motorowemu ograniczył się do przestrachu i interesowanej i przypatrujących się tej strasznej chwili.

Podobny taki wypadek miał miejsce także o godzinie 6·20 wieczorem przy Parku krakowskim. Oto motorowy wozu nr. 17, Stanisław Jantas, dzięki swej przytomności umysłu, uratował życie jakiemuś podpitemu bojkowi. Cudem prawie wyratowany szedł chwiejnym krokiem środkiem gościńca i zatoczył się na szyny pod koła nadjeżdżającego wozu tramwajowego. Dzielny motorowy w jednej sekunkie wóz zatrzymał na miejscu. Pijany został jedynie odepchnięty — upadając potłukł się trochę, ale groźnego niebezpieczeństwa uniknął.

Z „Lutni". Onegdaj odbyło się Walne zgromadzenie członków Tow. śpiewackiego „Lutnia". Po zagajeniu zebrania przez ks. kanonika Flisa, przystąpiono do dorocznego wyboru zarządu. Przez aklamacyę przyjęto następującą listę kandydatów: Edward Lipowski — prezes, Karol Markus, radca miejski — wiceprezes, Adolf Steibelt — dyrektor chóru, prof. Bylicki — zastępca, dr. Roman Ławrowski — sekretarz, Józef Czanczyński — skarbnik, Mateusz Zamorski — gospodarz. Wydziałowi: L. Bicz, Jan Buczyński, Wł. Bromowicz, M. Ferenz, Z. Mendelsburg, Ant. Lebedyński, Leon Śliwiński, St. Stempniowski, Edmund Lechner i Tomasz Flasza. Komisyę kontr. tworzą: Wł. Grodzicki, W. Urbański i Józef Bicz.

Ze sprawozdań dowiadujemy się, że w roku ubiegłym Towarzystwo oprócz 4 własnych koncertów występowało kilkakrotnie bezinteresownie w koncertach, urządzanych na cele narodowe lub humanitarne. W liczbie po raz pierwszy wykonanych 20 polskich utworów, figurują kompozycye Moniuszki, Chopina, Żeleńskiego, Noskowskiego, Galla i Paderewskiego. — Dochody w roku 1902 wynosiły 3,660·58 k., rozchody — 3,240·93 k., — pozostałość kasowa 419·65 k. Walne zgromadzenie, na wniosek jednego z członków, uczciło przez powstanie szczerze lubianego i wielce dla Stow. zasłużonego dyr. p. A. Steibelta. Stowarzyszenie to, dzięki energicznej pracy Zarządu, rozwija się znakomicie, chór składa się z kilkudziesięciu znakomicie ześpiewanych i wyćwiczonych głosów, ponadto posiada kilka znamienitych sił.

Po zamknięciu Walnego zgromadzenia, odbyła się wspólna kolacya, wśród której rozległy się przy wesołych dźwiękach własnej orkiestry liczne toasty... „kochajmy się" — i na głosy odśpiewane pieśni. Wśród serdecznej domowej niemal atmosfery, ożywiona zabawa przeciągnęła się do późna.

Herbaciarnie. Sprawozdanie p. J. Schneidra, skarbnika I herbaciarni ludowej przy ulicy św. Marka l. 28:

W ubiegłym tygodniu wydano 131 porcyi herbaty czystej, 1780 herbaty z mlekiem, 1360 herbaty z cytryną, 307 kromek chleba i 682 bułek dwuhalerzowych — zaś od otwarcia herbaciarni wydano 1206 porcyi herbaty czystej, 25,078 herbaty z mlekiem, 17,838 herbaty z cytryną, 2765 kromek chleba i 16555 bułek dwuhalerzowych.

Uprasza się o datki na fundusz utrzymania tej herbaciarni.

Dobre informacye. Wczoraj wieczorem siedzieliśmy wszyscy razem w redakcyi, debatując, dlaczego to wieża maryacka na cześć papieża, mimo nawoływań do iluminacyi, nie została oświetloną, gdy w tem drzwi od pokoju otworzyły się szeroko i w progu zobaczyliśmy barczystą postać mężczyzny o ogorzałej twarzy i zawiesistym wąsie, którego rąk (naturalnie mężczyzny, nie wąsa!) uczepiły się trzy pociechy: dwie małe dziewczynki (starsza mogła mieć najwyżej dwanaście latek) i mały siedmioletni Kazik.. Że ten przyszły obywatel ziemski nazywał się Kazik, moglibyśmy przysiądz, bo wisus z niego taki, jakim tylko każdy właściciel tego imienia być może.. Ale do rzeczy.

Gość nasz, stanąwszy na środku pokoju, otrzepał się z swych pociech, odsapnął potężnie i zahuczał strasznym basem:

— No, jak się macie panowie?..

Brak wszelkiej odpowiedzi, zdziwienie, jakie malowało się w naszych twarzach, sprowadziło go na tory jakichś lepszych myśli, bo spojrzał na nas, pokiwał smutnie głową i rzekł:

— Jak to? wy mnie nie znacie? A przecież jestem Piotr S..., przecież od dwóch miesięcy prenumeruję waszego „Kuryera"...

Zrozumieliśmy sytuacyę: abonent z prowincyi... Wizyty takie lubimy pasyami, więc już jeden z nas zaczął się ściskać kordyalnie z gościem, drugi usadził wygodnie obie pociechy płci niewieściej na jednym redakcyjnym fotelu, a trzeci ofiarował Kazikowi do zabawy nożyczki po to chyba, aby spotkać się z wcale niemiłem pytaniem:

— Panie, czy to jest pańskie pióro?

Tymczasem nasz abonent, wyściskawszy wszystkich po kolei, rozsiadł się wygodnie w fotelu.

— Moiście wy — huczał swym groźnym basem — ja tu panie do was i ze spowiedzią, żem zgrzeszył, no i ze skargą panie. Siedziało się w domu spokojnie, siedziało, ale ot, jak te trzy pociechy zaczęły prosić, a piszczeć: „Tatku do Krakowa, do Krakowa"! tak panie myślę, niezginie człowiek od wydatku i mówię: matka, pakuj dzieci, pakuj szynki, bo jazda. Jako mnie tu widzicie, od soboty jestem już w waszem mieście. W niedzielę rano myślę panie, trzebaby dzieciom przyjemność zrobić, — wezmę je panie do teatru. Ale chodzi o to, co grają, bo to teraz panie farmazońskie sztuki grywają. A no nie pomyślałem o was i zgrzeszyłem. Niby to panie szlachcic w mieście to panie czyta „Czas", bo to panie i do twarzy i niby wypada, no rozumiecie, wypada panie!...

Biorę więc „Czas" i czytam, co tam jest popołudniu w teatrze, widzę panie, jakaś „Panna służąca" z francuskiego. No panie jakem to przeczytał, tak wspomniałem sobie, co to niby za młodu panie miewałem z pannami służącemi. Przystojnie to nie było, a cóż dopiero myślę panie będzie taka „Panna" z francuskiego. Gdzieżbym panie pozwolił, żeby moja Gucia i Marynka, albo ten wisus — tu wskazał ręką na Kazika, który tymczasem psuł już drugą parę nożyczek — patrzyli się na jakieś bezeceństwa, no, a panie, myślę i mnie nie wypada, przecież, żem w małżeńskim stanie, to z czoła mi widać! I nie poszliśmy!...

Nie poszliśmy popołudniu panie, ale poszliśmy wieczorem na „Wyzwolenie". Dobrodzieje! Żeby nieboszczyk ojciec mój — świeć Panie nad jego duszą! — z grobu powstał i sto nahajów dał mi na kobiercu, a nieboszczyk miał ciężką rękę, to dalibóg jeszcze nie byłbym w stanie powiedzieć, o co tam panie chodzi. A no raz wiele luda się widzi, drugi raz mało, każdy gada do siebie, czasem krzyknie, czasem szepła, że go nie słychać nawet i koniec. Dzieciska mi się pospały. Mnie też panie więcej na sen się zbierało, jak na zabawę. Ale patrzyłem panie na sąsiadów. Gęby panie pootwierali i kiwali głowami co chwila, jakby wszystko rozumieli. A no w antrakcie pytam jednego:

— Mości panie, jako że pan rozumiesz to wszystko?

— A rozumiem....

Ja z nim w rozhowor. Dobrodzieje, taki sam był mądry z tej sztuki, jak i ja. Pytam drugiego to samo, trzeciego także nie lepiej. Westchnąłem panie, zabrałem śpiące pociechy i jazda do hotelu....

Na drugi dzień biorę panie „Czas" do ręki, czytam, patrzę, oczom nie wierzę! Toż panie w niedzielę popołudniu był „Koncert dla dzieci", a nie jakaś tam „Panna służąca". Myślę, pomyliłem się panie, ale tknęło mnie: trzeba sprawdzić. Kupuję „Czas" z niedzieli, czytam. Panie! ja nie winien — oni się pomylili!.. Złości mnie panie porwały. Myślę sobie, muszę mieć satysfakcyę. Niech stoi czarne na białem, jak „Czas" brać szlachecką bierze za łapę. I panie ja tu do was!... Napiszcie panowie o tem....

Tłómaczyliśmy się, że to nie wypada, że nie chcemy zaczepiać żadnego „organu", bo „organiści" strasznie się za to irytują. Nic nie pomogło. Gość był twardy, jak np. pan prezydent Friedlein i nie chciał ustąpić, póki nie przyrzekliśmy wypełnić jego żądania....

— Ale, ale,— wtrącił jeden z naszych — opiszemy całą pańską wizytę jak najdokładniej....

— No panie, niech i tak będzie, osmarujcie już sobie prowincyonalistę, ale nie wymieniajcie nazwiska, bo, jak Baśkę kocham...

Potężne uderzenie olbrzymią pięścią w pierś towarzyszyło tym słowom pożegnania...

Notatką tą wypełniliśmy przyjęty na się obowiązek.

Z teatru. Dziś, w miejsce zapowiedzianego dramatu Wyspiańskiego pt. „Wyzwolenie", daną będzie po cenach zniżonych farsa pt. „Panna służąca". Przyczyną zmiany — według informacyi dyrekcyi — jest forsowna rola Konrada, której p. Mielewski przez trzy dni z rzędu grać nie jest w możności.

Wczorajsze przedstawienie Wyzwolenia zapełniło teatru tylko do połowy. Tem się też tłómaczy komunikat dyrekcyi, że p. Mielewski dzień po dniu Konrada grać nie może. Spodziewamy się!...

Polowanie na obłąkanego. Rynek krakowski, tak zresztą spokojny, był wczoraj przed południem świadkiem ciekawej sceny. Oto z zakładu obłąkanych umknął jeden nieszczęśliwy, przybrany w szpitalną koszulę i mimo prawdziwych łowów sług zakładowych i policyi, nie można go było schwytać. Z kocią zręcznością wymykał się z rąk ścigających. Tłum ciekawych, który wzrósł tymczasowo, ułatwił przychwycenie biedaka.

Senzacyjna rozprawa. Dziś o godz. 9 rano miała się odbyć rozprawa karna w tutejszym sądzie powiatowym, przeciw p. Wandzie Hessowej, oskarżonej o oszczerstwo przez radcę miejskiego Judę Birnbauma. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Aresztowana w... złchadzie, zwanym „po niemiecku" kąpielą nasiadową. Ajenci policyjni weszli wczoraj wieczorem do pomieszkania znanej w kołach krakowskich złodziejki Julii Parpan — wcale nieprzychylne żywiąc względem niej zamiary. Ponieważ gospodyni obmywała właśnie swe grzeszne ciało i cieplej wody nie chciała *stande pede* opuścić — więc *nolens volens* przeczekano całą ceremonię, aby ją odświeżoną odprowadzić jeszcze na poprawiny do łaźni pod Telegrafem.

Wojowniczy koń magistracki przychwycił onegdaj przechodzącego obok kościoła P. Maryi Jana Kosza i wyrwał mu cały kołnierz aksamitny. Szczęściem, że poszkodowany uchylił się, gdyż wypadek ten smutne mógłby pociągnąć za sobą następstwa. Czy nie byłoby pożądanem pozbyć się podobnie wojowniczo usposobionych zwierząt?

Fałszywy alarm. Onegdaj zaalarmowano fałszywie straż pożarną na ulicę Zwierzyniecką 6. Powodem pomyłki był wydobywający się dym z znajdujących się tamże łazienek.

Zaginął. Siedmioletni Mendel Obst, wyszedł dnia wczorajszego z Chajderu i dotychczas jeszcze nie powrócił. Wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku.

Znaczna zguba. Rozalia Reiss zagubiła wczoraj brylant z pierścionka wartości 1000 koron.

Oświadczenie. Wobec dwóch różnych ogłoszeń o wydanie księgi pamiątkowej w 40 tą rocznicę powstania styczniowego i dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, oświadczamy, że wskutek uchwały wydziału Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 z dnia 9 grudnia 1902 r., została wydana odezwa pod tytułem: „*Morituri te salutant patria*", zapraszająca do wzięcia udziału w wydaniu „Zbiorowej księgi wspomnień" o ostatniem powstaniu narodowem od redakcyi, której zostali upoważnieni niżej podpisani. Wydawnictwo to niema nic wspólnego z „księgą pamiątkową", którą się lwowski komitet obchodowy miejski zajmuje.

Józef Kajetan Janowski, Bronisław Szwarce, Bolesław Anc.

List Napoleona I. Prof Teodor Schiemann ogłasza w „Historische Zeitschrift" (miesięczniku, założonym przez H von Sybela w Monachium) nieznany dotychczas list Napoleona I do króla Maksymilianana bawarskiego, z datą czerwcową 1813 r. Oto jego brzmienie:

„Dałem ci, Bracie, mojego ministra wojny, dałem ci zdolnych finansistów; dowiaduję się jednak, że nie korzystałeś z tego, że wszystko idzie u ciebie po dawnemu. Teraz mogę ci udzielić jednej tylko rady, a mianowicie: złóż koronę i oddaj ją synowi, który ma większy dar rządzenia od ciebie. Zdecyduj się na ten krok, a wyznaczę ci pensyę, odpowiednią do twego stanowiska i nie przestanę, kochany bracie, dawać ci dowodów mej życzliwości. *Np.*"

Jest to próbka, w jaki sposób Napoleon traktował swoich sojuszników.

Nic nowego na saskim dworze. Był sobie razu pewnego w Antwerpii mąż jeden w sprawie biegły, który politycznymi stosunkami do tego zmuszony, opuścić musiał swą ojczyznę, schronił się do Niemiec i mając listy polecające do księżnej Anny saskiej, drugiej żony króla Wilhelma, pozostał na jej dworze. Z czasem stał się doradcą prawnym księżnej, a później czemś więcej jeszcze. Skoro wiadomość o stosunku jego do księżnej się rozniosła, oficerowie sascy pochwycili naszego jurystę i wtrącili do więzienia. To nie bajka, gdyż stało się to istotnie 1567 roku, a ów uczony prawnik z Antwerpii, nazywał się Jan Rubens i był ojcem sławnego holenderskiego malarza, Piotra Pawła Rubensa.

Skradziony człowiek. Wypadek taki chyba jest jedynym w swoim rodzaju. Pod Wilhelmsbergiem w Niemczech, obok gospody „pod białym gołębiem" znajduje się buda, należąca do handlarza tandetą. Do budy tej dostali się w nocy złodzieje, pokradli gałgany, kości, stare żelaziwo i w workach wpakowali to wszystko na wózek, ciągniony przez psy, aby następnie swój dorobek sprzedać w Berlinie. W drodze spadł worek, umie-

szczony na górze, na ziemię, a dwaj złodzieje wpakowali go z powrotem na wózek. Żona dróżnika szosowego, obok której złodzieje przejeżdżali rano, zauważyła, iż w worku umieszczonym na górze jest jakieś życie. Tuż za psią fornalką zjawił się właściciel budy i dogonił złodziei w alei Frankfurckiej. Podczas gdy policyant aresztował amatorów cudzej własności, poszkodowany otworzył podejrzany worek, aby się przekonać, co on zawiera. Ku ogólnemu zdumieniu wylazł z niego robotnik bez zajęcia, Schütz. Z powodu silnego mrozu schronił się do budy i wlazł do worka z galganami. Gdy przyszli złodzieje, zawiązali worek i wrzucili go na wóz, a Schütz bał się odezwać, aby go nie zabili.

Księżna turecka prelegentką. Małżonka byłego konsula tureckiego w Sztokholmie, Ali Nouri beja, ks. Hairie Ben-Aid, turczynka niezwykłej urody, postanowiła wtajemniczyć kobiety europejskie w smutne warunki życia kobiet wschodnich. W tym celu przedsięwzięła podróż po Europie i — urządza odczyty. Zaczęła od Kopenhagi, teraz zaś bawi w Sztokholmie. Księżna Hairie nie mówi wszelako sama, nie zna bowiem języków europejskich, zadawala się krótką przemową w języku tureckim, poczem zasiada na katedrze, a głos zabiera stojący obok niej b. redaktor „Stambulu", Aninegliian, Armeńczyk. Odczyt, w języku francuskim wypowiedziany, zawiera opis wychowania i trybu życia turczynek, ich zależności od mężczyzn i wogóle ich smutnego położenia. Wykształcenia nie posiadają żadnego, ogranicza się ono na czytaniu koranu, a w całej Turcyi jest zaledwie 100 kobiet, kształconych przez guwernantki zagraniczne, a temsamem mających pewne wiadomości. Istnieje wszakże już grono kobiet w Turcyi, które pracują nad poprawą tych warunków, a do nich należy ks. Hairie. Mąż jej, rodem Szwed, skazany jest przez sądy tureckie na... 101 lat więzienia, p. Anniegbian zaś na więzienie dożywotnie. Obaj towarzyszą księżnej w jej podróży i — nie tęsknią do tureckiej ziemi.

Trofea żandarmów tureckich w Macedonii.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Wieści o krwawych mordach, jakie dochodzą nas z Macedonii, zdają się być cokolwiek przesadzone. A jeśli już istotnie rozgrywają się tam rzeczy krew wzburzające, wprost nieludzkie, to nie tylko Turcy grają w nich role bohaterów, bo i Macedończycy płacą im równą monetą.

Podając dzisiejszą rycinę za jednem z pism niemieckich, które utrzymuje, że rysunek ten zrobiony jest z fotografii, nadesłanej redakcyi z Saloniki, gdzie z polecenia władz tureckich całymi stosami są rozrzucone wśród ludności, aby wzbudzić w niej zgrozę i strach przed losem tych, co łączą się z powstaniem, musimy zaznaczyć, że chociaż stosunki w Macedonii nie należą do przyjaznych, to jednak w opisach dziennikarskich stroją się w zbyt jaskrawe barwy,...

Wiadomości polityczne.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, pos. Heinrich, omawiając sprawę runu czeskiej Kasy Oszczędności, protestował przeciwko temu, aby odpowiedzialność za malwersacye w Kasie Zaliczkowej św. Wacława zrzucano na cały naród czeski i oświadcza, że gdyby Niemcy byli wybrali czeskiego zastępcę do Rady nadzorczej Kasy byłby on w stanie uspokoić ludność.

Pos. Ryba, mówi że przyczyna runu leży w administracyi Kasy, która powinna być poddaną ścisłej rewizyi. Winę za teraźniejsze stosunki ponoszą Niemcy. (Żywe protesty. Między kilku posłami czeskimi a pos. Iro przychodyi do żywej sprzeczki). Pos, Ryba podnosi, że wydatki Kasy na cele niemieckie w ostatnich latach w czwórnasób przewyższają wydatki na cele czeskie.

Pos. Schücker nie chce dopuścić, by 3 miliony koron z pieniędzy państwowych zużyto na instytucyę zupełnie skrachowaną. Prawdziwym powodem runu w praskiej Kasie Oszczędności, jest napadanie Czechów na wszystko, co niemieckie. Podczas gdy Czesi w parlamencie prowadzą obstrukcyę i grożą obaleniem Korbera, biorą z rąk jego podarki w złocie. Między innemi niedawno wzięli 16 milionów koron na Pragę, a teraz znowu 3 miliony dla Kasy św. Wacława.

Pos. Brzeznowsky powiada, że niemieccy posłowie mogą tu rzucać obelgi, jednakże dzisiejsza dyskusya będzie praską Kasę kosztować znowu kilka milionów koron. Tylko tak dalej — kończy — rzucajcie się panowie, a ta Kasa zejdzie całkiem na psy.

„Kalendarz" parlamentarny.

Pomiędzy wielkiemi stronnictwami Izby toczą się rokowania, aby przy pierwszem czytaniu ugody, a ewentualnie i budżetu ograniczyć się do krótkich oświadczeń.

Kolej północna.

W komisyi kolejowej referent pos. Kaftan zaznaczył, że subkomitet dla sprawy wykupna kolei przez państwo przedewszystkiem podniósł niekorzyści, wynikające z systemu mieszanego, a uważa za korzystny tylko system kolei państwowych. U nas jest to tembardziej ważne że byłoby jedynym środkiem, by zmusić do lojalnego przestrzegania zobowiązań, zawartych w związku handlowo-celnym, przez drugą połowę monarchii, zmuszoną eksportować swe płody na zachód i północ. Poprzednie wywody prezydenta gabinetu i ministra kolei umocniły nas w przekonaniu, że akcya objęcia kolei przez państwo jest prowadzoną poważnie i wnet będzie ukończoną.

Pos. Mastalka oświadcza, że młodoczesi żądają stanowczej odpowiedzi od ministra kolei, czy prace już tak daleko postąpiły, że można przystąpić do tego wykupna. Co się tyczy kolei Północnej, to główna galicyjska sieć kolejowa państwowa, otrzymałaby połączenie z zachodnią siecią, co przyniesie wielką korzyść.

Pos. Nitsche oświadcza, że teoretycznie wszyscy są za wykupnem kolei. Należy jednakże uwzględnić możność finansową, a zatem, czy rząd ma ukończone obrachowania i jak się ukształtuje budżet kolejowy jeżeli państwo koleje obejmie.

Pos. Ellenbogen domaga się od rządu również wyjaśnień, a co do kolei północnej, zgadza się na wykupno przez państwo, by nie drogo kosztowała.

Pos. Kolischer: System mięszany, kolei państwowych i prywatnych jest niekorzystny. Obecnie ekonomiczna polityka tak jest zawisłą od polityki ruchu, że całkiem jest niemożliwem prowadzić politykę gospodarczą, jeżeli główne linie kolejowe nie są w rękach państwa. Zwłaszcza, w stosunku do Węgier i do zagranicy, sieć kolei państwowych ma nadzwyczajnie doniosłe znaczenie. Można klauzulę lojalności z Węgrami zredagować, jak się chce, jednakże nie usunie się różnic, jeżeli nie będziemy mieli w rękach tak ważnych kluczy, jak Marcheeg, Bruck i Boguaim. Co do kolei Północnej, nie jest to sprawa „galicyjskiej polityki postulatowej". Jest to z gospodarczego stanowiska rzeczą niekorzystną, by stolica kraju na wschodzie, zupełnie była odciętą od reszty państwa, przez kolej prywatną. Jak długo kolej Północna jest przedsiębiorstwem prywatnem, nie rozporządza państwo jej taryfami, w każdym razie nie według tych zasad, którem powinna się kierować administracya kolei państwowej, t. j. według zasad ogólno gospodarczych. Stosownie do brzmienia koncesyi kolej Północna 1 stycznia 1904 roku może być bez wszelkich trudności objęta przez państwo. Dlatego Koło polskie jednogłośnie uchwaliło rezolucyę i podało ją do wiadomości rządu, że bezwarunkowo żądamy jak najprędszego wykupna, a z niewypełnienia tego żądania Koło będzie musiało wyciągnąć odpowiedne konsekwencye.

Jeżeli kolej ta nie będzie bardzo rychło objętą przez państwo, to nie stanie się to wogóle nigdy, gdyż jest jasną rzeczą, że, jeżeli kanały w latach 1914 do 1916 będą gotowe, to wtenczas ruch będzie rozłożony: na lądowy i wodny. Zanim jednakże kanały będą gotowe, w okresie między r. 1906 a 1912 będą lata najtłustsze w dochodach kolei Północnej.

Minister kolei, Wittek, oświadcza, że rząd zamierza objąć niektóre ważne koleje prywatne i prowadzi z Towarzystwami kolejowemi rokowania. Komisya zechce się zastanowić, czy zamiast ustanawiać stały termin, nie byłoby lepszem pozostawić rządowi wybór terminu, zwłaszcza, że chodzi tu tylko o zwłokę jednego lub dwóch lat. Minister kończy oświadczeniem, że wykupno kolei, o których była mowa, kosztowałoby 1,900,000.000 k.

Po przemowie pos. Pattaja, zabrał ponownie głos pos. Kolischer i podniósł, że nadzieja, jaką wyraził minister, że kolej Północną będzie można nabyć po kilku latach za niższą cenę, jest wprawdzie bardziej nęcącą, powstaje jednakża wątpliwość, czy kolej ta wogóle kiedykolwiek będzie kupioną. Jeżeli po kilku latach państwo kupi kolej Północną, to obejmie ją w takim stanie, w jakim ktoś odbiera dobra, które *a priori* za pewną, z góry kilka lat wprzód ułożoną cenę mają być sprzedane. Kolej mimo depresyi może wyższe będzie płaciła dywidendy, gdyż jest rzeczą naturalną, że tem mniej będzie wydatków czyniła na ruch. Można zaś w każdym razie za to ręczyć, że po upływie tego czasu kolej obejmie się w wiele gorszym stanie.

Pos. Stwiertnia: Przedłużenie koncesyi kolei Północnej w r. 1880 należy uważać za błąd ogromny. Bilans kolei państwowych nie ukształtowałby się tak smutnie, gdyby państwo miało możność kierowania polityką taryfową. Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy d. 1. stycznia 1904 jest stosownym terminem dla wykupna kolei Północnej. Jeżeli się zważy, że z każdym dniem dochody się zwiększają, a przez budowę kanałów stan jej czynny jeszcze się wzmoże, byłoby tu odroczenie nowym błędem administracyjnym. Rząd między innymi zaznaczył, że gotów kolej wykupić, ale nie za każdą cenę. Jest to pogląd szkodliwy. Im później kolej będzie objętą przez państwo, tem więcej to będzie kosztowało.

Mowca zakończył: Nie spoczniemy, dopóki najpotężniejsza z kolei prywatnych nie znajdzie się pod zarządem państwa, co powinno było stać się już przed 23 laty. Rząd popełnił wielki błąd, że rozpoczął od kolei podupadłych i strategicznych, podczas, gdy dobrze się rentujących kolei nie wykupiono. Komu leży na sercu poprawa położenia finansowego i kto interesa państwa wyżej stawia od interesów akcyonaryuszy, ten będzie głosował za objęciem kolei Północnej przez państwo z d. 1. stycznia 1904.

Sprawa macedońska.

Z Zofii donoszą, że tameczny półoficyalny dziennik „Bulgaria" wyraża niezadowolenie z pro-

jektu reformy, ponieważ nie ma na celu rozwiązania wielkiej kwestyi oryentalnej, tylko położenia Macedończyków.

Według doniesień dzienników wiedeńskich policya w Sofii skonfiskowała Macedończykom 200 karabinów.

Z Zagrzebia telegrafują: „Sobobran" donosi, że rząd czarnogórski nakazał wszystkim zdolnym do broni trzymać się w pogotowiu i na dany rozkaz zająć granicę turecką w okręgu nowobazarskim. Księstwo czarnogórskie nie objęło dotychczas okolic Plawy, do których rości sobie pretensye, powołując się na kongres berliński. Obecnie, gdyby *status quo* na Bałkanie uległ zmianie, Czarnogóra chce te okolice zająć.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego prezydent gabinetu Szell, odpowiadając na interpelacyę w sprawie podróży hr. Lambsdorffa, zaznaczył, że polityka Austro-Węgier na Wschodzie zmierza do tego, by utrzymać stosunki, stworzone przez międzynarodowy traktat, aby przez to państwa bałkańskie mogły się rozwijać, oraz by terytoryalne i polityczne *status quo* Turcyi utrzymać. Podróż do Wiednia miała na celu porozumieć się co do reform w Turcyi, podróż zaś do Belgradu i Zofii zmierzała do tego, by jasno przedstawić tym państwom, że muszą zająć stanowisko, dające rękojmię utrzymania pokoju na Bałkanie. Jeżeli które z państw bałkańskich dało się porwać do rewolucyjnych kroków, to nikt, także i Rosya, nie będzie przeszkadzała Turcyi w stłumieniu powstania. Nie można dawać żadnej gwarancyi, iż na Bałkanie, gdzie jest tyle nagromadzonego materyału palnego, nie przyjdzie do wybuchu, w każdym jednak razie kroki, podjęte przez Austro-Węgry i Rosyę, zmierzają do zapobieżenia temu.

Zapewnieniom tym... wolno „wierzyć".

Sprawa ks. Ludwiki saskiej.

Dzienniki drezdeńskie donoszą, że między księżną a dworami saskim i toskańskim zawarto formalny układ. Księżna zabawi w Lindau do maja, poczem powróci do rodziców. Z końcem kwietnia przybędzie do Lindau urzędnik dworu saskiego, lekarz i mamka, którzy przewiozą spodziewane dziecko do Drezna. Księżna zgodziła się na to pod warunkiem, że wolno jej będzie już w lecie widywać dzieci.

Do dzienników rzymskich donoszą z Genewy, że główne punkta dokumentu rezygnacyjnego ks. Ludwiki opiewają: Ks. Ludwika uznaje wyrok sądu i rezygnuje z protestu. W zamian dwór saski przyrzeka nie ogłaszać powodów wyroku. Księżna zobowiązuje się do zerwania wszelkiej korespondencyi z Gironem i do takiego zachowania, jakie odpowiada tradycyom dworu toskańskiego. Miejsce pobytu księżnej oznaczać będą od czasu do czasu dwory: saski i toskański. Dwór saski zastrzega sobie prawo nadzoru nad trybem życia księżnej i jeżeli będzie on nienaganny, pozwoli jej widywać się z dziećmi, po raz pierwszy najdalej za rok, a może wcześniej.

Telegramy „Kuryera Krakowskiego"

z dnia 4 marca.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej rozpoczęło się o godz. 11 m. 15. Zaraz po otwarciu posiedzenia interpeluje poseł Daszyński dr. Körbera, jako ministra sprawiedliwości o konfiskatę lwowskiej odezwy robotniczej w sprawie jubileuszu papieża.

Pos. Ofermon, który pierwszy raz pojawił się dzisiaj w Izbie, złożył przyrzeczenie poselskie.

Pomiędzy wniesionemi dzisiaj interpelacyami, znajduje się dalej interpelacya pos. Daszyńskiego i tow. do obrony krajowej. Interpelanci zaznaczają w wiedeńskich dziennikach ogłosił adwokat w. Bachrack oświadczenie, że ks. Koburgski nic nie wie o jakiemś doniesieniu, iż albo protokole, w którychby b. porucznik Mattachich poczynił był zeznania przytoczone przez pos. Daszyńskiego.

Posiedzenie trwa dalej.

Londyn. W Izbie gmin postawił konserwatysta Huld rezolucyę, wzywającą rząd, ażeby ze względu na przestarzałe zarządzenia w urzędzie handlu utworzył ministerstwo handlu. Kanclerz skarbu oświadczył, że kwestya ta będzie rozpatrzoną, wobec czego poseł cofnął rezolucyę.

Caracas. Biuro Reutera donosi, że miasta Barcelona i Caroubana zostały przez wojsko rządowe opuszczone, a obsadzone przez wojska powstańców.

Ś. p. Fr. Wł. Rieger.

Wiedeń. Władysław Rieger umarł.

Franciszek Władysław Rieger urodził się dnia 10 grudnia 1818 r. w Ziemilu, w Czechach; kształcił się na wydziale prawnym w Pradze.

Na niwę działalności politycznej wystąpił w roku 1848 i stał się niebawem prawdziwym wodzem narodu czeskiego w walce z niemcami.

Dla Czech położył on wielkie zasługi, którym też poświęcimy osobne wspomnienie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych.

Odchodzą z Krakowa:

Godz. 4·33 rano (poc. os.) do Oświęcima.
6·40 rano (p. posp.) do Lwowa, Podwołoczysk, Jasła, Stanisławowa, Stryja i Czerniowiec.
8·10 rano (p. os.) do Lwowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, N. Zagórza, Nadbrzezia, Rawy ruskiej.
8·30 rano (poc. osob.) do Wieliczki.
8·40 rano (poc. osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
9·05 rano (p. os.) do Suchy, Zwardonia, Zakopanego, N. Sącza, Zagórza, Gorlic Lwowa, Husiatyna.
11·00 rano (pociąg osobowy) do Lwowa, Stanisławowa, Czerniowiec, Stróż, N. Sącza, Orłowa i Jasła.
1·15 po poł. (pociąg osob.) do Skawiny i Oświęcima.
1·30 po poł. (poc. mięsz.) do Wieliczki.
1·50 po poł. (pociąg osob.) do Kocmyrzowa i Mogiły.
2·49 po poł. (poc. posp.) do Lwowa, Jasła i Zagórza.
6·15 wieczór (poc. osob.) do Tarnowa, N. Sącza.
7·55 wieczór (poc. osob.) do Suchy, N. Sącza, Zagórzan, Gorlic, Zagórza.
8·05 wieczór (p. os.) do Kocmyrzowa.
8·38 wieczór (poc. posp.) do Lwowa, Stanisławowa, Ickan.
9·00 wieczór (pociąg osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Stryja.
9·30 wieczór (poc. mięsz.) do Wieliczki.
10·55 wieczór (poc. osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Rawy ruskiej, Sokala, Stanisławowa, Brodów, N. Sącza, Orłowa, Wieliczki.
11·40 w nocy (poc. osob.) do Suchy, Zakopanego i Now. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

4·40 rano (p. os.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stanisławowa, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa, Brodów.
6·05 rano (poc. osob.) ze Suchy, N. Sącza, Gorlic, Borysławia, Husiatyna.
6·50 rano (pociąg posp.) ze Lwowa, Stanisławowa, Ickan, Stryja.
7·30 rano (poc. osob.) z Wieliczki.
7·45 rano (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
8·10 rano (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
8·45 rano (poc. osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Bukaresztu, Stryja, N. Sącza.
11·40 przed poł. (poc. mięsz.) z Wieliczki.
1·10 po poł. (poc. osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·30 po poł. (poc. osob.) ze Lwowa, Chyrowa, Now. Sącza, Orłowa, Stróż, Jasła, Nadbrzezia.
2·24 po poł. (poc. posp.) ze Lwowa.
4·40 po poł. (poc. osob.) ze Suchy, Żywca, Zwardonia, Zakopanego, Now. Sącza, Orłowa, Gorlic, Husiatyna.
6·25 wieczór (poc. os.) ze Lwowa, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Czerniowiec, Brodów.
6·50 wieczór (poc. mięszany) z Wieliczki.
7·10 wieczór (poc. osob.) z Kocmyrzowa.
9·12 wieczór (poc. osob.) ze Skawiny i Oświęcima.
9·38 wieczór (poc. posp.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Stróż, Now. Sącza, Orłowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Nadbrzezia, Jasła, Czerniowiec, Brodów.
11·05 wieczór (poc. osob.) z N. Sącza i Zakopanego.

Drukarnia A. Koziańskiego w Krakowie.